

informacje na temat struktury Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych ZSRR (później MSZ), kolejnych reorganizacji (w tym – zestawienia personalnej obsady ważniejszych stanowisk), metod pracy resortu. Są to opracowania niezwykle cenne, oparte na literaturze przedmiotu i niepublikowanych (także w omawianym zbiorze) materiałach. Poruszanie się po materiale bardzo ułatwiają treściwe regesty. Zwracają uwagę także obszernie, szczegółowe przypisy. Ich umieszczenie na końcu tomu utrudnia lekturę, lecz ze względu na objętość niektórych odsyłaczy zabieg ten wydaje się uzasadniony. Trzeba też dodać, że w przypisach cytowane są także fragmenty innych niepublikowanych dokumentów. Nawiasem mówiąc, można te przypisy czytać niezależnie od dokumentów, do których się odnoszą, a jest to niekiedy lektura niezwykle zajmująca. Całości dopełniają indeksy: nazwisk, geograficzny i rzeczowy. Szkoda, że niekiedy (na szczęście w nielicznych przypadkach) zdecydowano się na pominięcie fragmentów dotyczących spraw niezwiązanych ze sprawami niemieckimi (są to np. obszernie passusy poświęcone sprawie Iranu czy Bułgarii).

Podsumowując, można stwierdzić, iż znaczenie opublikowanej nakładem berlińskiego wydawnictwa Duncker & Humblot edycji niewątpliwie wykracza poza zakres wąsko pojmowanej historii relacji niemiecko-radzieckich. Jest jedną z ważniejszych publikacji źródłowych do dziejów II wojny światowej i genezy zimnej wojny.

Stanisław Żerko

## Noty

*Dzienniki czynności Prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939-1947*, t. I: 1939-1942, t. II: 1943-1947, oprac. Jacek Piotrowski, wstęp Wojciech Wrzesiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2004, 646 + 676 ss., ilustracje, informacja o zawartości edycji w języku angielskim, indeks nazwisk.

Władysław Raczkiewicz nie należał do najbardziej wpływowych osobistości obozu rządzącego w przedwrześniowej Polsce, lecz już wówczas zaliczyć go było można do „pierwszego garnituru” działaczy obozu piłsudczykowski. Czterokrotnie piastował urząd wojewody (w chwili wybuchu wojny był, od 1936 r., wojewodą pomorskim), był marszałkiem senatu (1930-1935), a od 1934 r. prezesem Światowego Związku Polaków (tzw. Światopolu). Głową państwa został jednak mianowany dość przypadkowo, po internowaniu w Rumunii najwyższych władz Rzeczypospolitej. Okoliczności, w jakich nominacja ta nastąpiła, były nadzwyczajne również ze względu na skuteczną interwencję francuską, mającą na celu uniemożliwienie objęcie funkcji prezydenta przez ambasadora w Rzymie gen. Bolesława Wieniawę-Długoszowskiego.

Rozległe, wynikające z postanowień konstytucji kwietniowej prerogatywy konstytucyjne prezydenta zostały zresztą w istotny sposób ograniczone na mocy tzw. umowy paryskiej, zgodzie z którą Raczkiewicz zobowiązał się do konsultowania swych decyzji z premierem

Władysławem Sikorskim. Nie bez przesady można stwierdzić, że w tej sytuacji Raczkiewicz pełnił przede wszystkim funkcje reprezentacyjne. Pogarszający się stan zdrowia dodatkowo powodował zmniejszenie politycznej aktywności prezydenta. Często nie był on nawet dokładnie informowany o stanowisku rządu w kluczowych sprawach. Podejmowane przez Raczkiewicza próby uzyskania znaczącego wpływu na kierunek polityki zagranicznej rządu w okresie premierostwa Sikorskiego (w tym – najbardziej znana próba odsunięcia Sikorskiego latem 1940 r.) kończyły się niepowodzeniem. Niemniej jednak uważnie śledził bieg spraw i próbował umacniać swą pozycję, a piastując urząd głowy państwa, pozostawał Raczkiewicz przede wszystkim symbolem ciągłości Rzeczypospolitej.

W ostatnich latach Władysław Raczkiewicz doczekał się dwutomowej biografii autorstwa Marka M. Drozdowskiego, teraz zaś – w bardzo starannej edycji Jacka Piotrowskiego – ukazują się obszernie materiały dokumentujące tę prezydenturę. Oryginał *Dzienników czynności* Raczkiewicza (maszynopisy i rękopisy) przechowywany jest w Instytucie Polskim i Muzeum im. Generała Władysława Sikorskiego w Londynie (część) oraz w Instytucie Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku. Do tej pory opublikowano tylko stosunkowo niewielkie fragmenty tego tekstu: najpierw ukazały się zapisy z okresu od 30 czerwca do 24 lipca 1940 r. (oprac. Z. Tkocz, *Niepodległość*, t. XVII po wznowieniu, Nowy Jork – Londyn 1984), a następnie za okres wcześniejszy, od 10 maja do 20 czerwca 1940 r. (oprac. J. Piotrowski, tamże, t. LII, Warszawa 2002).

Chociażby z wyłożonych na wstępie powodów nie jest to może źródło o pierwszorzędnym znaczeniu w badaniach nad wojennymi dziejami Rzeczypospolitej. Jako materiał uzupełniający ma jednak pewną wagę i jest interesujący nie tylko dla biografów Władysława Raczkiewicza.

Dzienniki rozpoczynają zapisy z okresu od 1 do 17 września 1939 r., dotyczące czynności jeszcze wojewody pomorskiego. Wpisów dla okresu następnego w zasadzie nie ma, a od 6 listopada odnotowywano tylko nazwiska osób, które prezydent RP przyjmował. Notatki nieco bardziej treściwe zaczynają się dopiero w ostatniej dekadzie grudnia tego roku, lecz obszernie stają się dopiero od ostatniej dekady stycznia 1940 r. Dotyczą zresztą nie tylko zagadnień łączących się bezpośrednio z rozgrywkami wewnętrznymi, polityką zagraniczną oraz sytuacją w kraju, lecz także – przykładowo – skutków niemieckich nalotów na Londyn (i to dość szczegółowo) czy położeniu na froncie wschodnim (tu jednak wartość tych podawanych „z drugiej ręki” doniesień jest siłą rzeczy ograniczona). Od 1944 r. ponownie przeważają wpisy rejestrujące jedynie, z kim prezydent danego dnia się spotkał, bez podawania treści rozmów. Przez karty dziennika przewijają się setki, jeśli nie tysiące postaci, które Raczkiewicz przyjmował i u których gościł, począwszy od polityków tej rangi, co Winston Churchill, a na zapomnianych już dziś, czynnych w „polskim Londynie” działaczach polskich kończąc. Ostatni wpis pochodzi z 7 czerwca 1947 r. (Raczkiewicz zmarł poprzedniego dnia) i przedstawia przygotowania do pogrzebu prezydenta.

Lekturę ułatwiają wyjątkowo liczne przypisy. Z niektórych można było wprawdzie zrezygnować (informowanie czytelnika, kim był Roman Dmowski czy Józef Beck wydaje się chyba przesadne), lecz w olbrzymiej większości przypisy odnoszą się do osobistości i wydarzeń mało znanych. Opatrzanie edycji tak imponującym aparatem musiało wiązać się z pracą iście benedyktyńską.

Przy okazji można zarekomendować czytelnikom niezwykle interesującą (aczkolwiek nieco apologetyczną w ujęciu) książkę Jacka Piotrowskiego *Piłsudzczy bez lidera* (po



1 września 1939 roku), Toruń 2004, poświęconą losom sanacyjnej elity władzy po wybuchu wojny. Dziesięć lat wcześniej J. Piotrowski, reprezentant wrocławskiego środowiska historyków dziejów najnowszych, opublikował zaś biografię Aleksandra Prystora.

Stanisław Żerko

MANFRED ALEXANDER: *Kleine Geschichte Polens*, Stuttgart 2003, 423 ss.

Żywa, jak zawsze historiografia niemiecka, czuła na losy swojego państwa i narodu, poświęca również sporo uwagi historii powszechnej, a zatem i Polsce. Obowiązujące w naszym kraju po II wojnie nienaukowe metodologie utrudniały prawidłowe badania przeszłości, jak i ogłaszanie osiągniętych mimo wszystko wyników. Dlatego szerokie uznanie zyskiwały u nas prace historyków obcych, w tym niemieckich, których opracowania bywały łatwiej dostępne i to z różnych względów. Stąd powszechniejsza znajomość takich nazwisk, jak G. Rhode, H. Ludat czy H. Roos. Do nich nawiązuje Manfred Alexander, uwzględniając jednak słusznie głównie dorobek historiografii polskiej, ale odczytywany krytycznie. Zestaw owej literatury poświęconej średniowieczu jest nader skromny i tym bardziej trzeba zasugerować autorowi, aby w kolejnych wydaniach swojej książki, która na nie bezwzględnie zasługuje, zamieścił stanowczo w odpowiedniej części bibliografii nazwiska Gerarda Labudy, Henryka Łowmiańskiego i Kazimierza Tymienieckiego, których osiągnięcia stanowią trwałe dorobek polskiej historiografii. Należy jednak z drugiej strony uznać, że wykład M. Alexandra już w pierwszym rozdziale pracy, opisującym czasy Piastów w latach 960-1370-1386 nie budzi żadnych zastrzeżeń merytorycznych. Znalazły się tu wszystkie niemal problemy dynastyki, rodzenie się szlachty, działalność Żydów sprowadzanych na ziemię polską już za Piastów oraz położenie chłopów, choć słusznie zastrzega się, że ta ostatnia kwestia jest słabo udokumentowana (s. 60).

Kolejny, drugi rozdział pracy poświęcony dobie Jagiellonów (1386-1572) przekonuje powściągliwością oceny polskich sukcesów politycznych, traktowanych w polskiej literaturze z entuzjazmem, choć za tę potęgę zapłaciło więcej ludzi, niż tych korzystających ze zdobyczy. Autor słusznie, nie gubiąc z pola widzenia Krzyżowców, poświęca dużo uwagi powiązaniom polsko-litewskim, poszerzaniu kraju o 13 miast spiskich, losom husytów, ujarzmianiu kozactwa, prowadzącym do granicy z Moskwą, ale i losom Jagiellonów, co ilustruje tabela (s. 78-79).

W rozdziale jagiellońskim dużo uwagi poświęca autor sprawom społecznym, choć głównie niezwykle uprzywilejowanej szlachcie, liczącej w Polsce 600 tys. obywateli, czyli 8% narodu (podczas gdy na Zachodzie było ich ok. 3%). I chłopci musieli ich wyżywić. Było zawsze tak samo, a więc i w dobie *interregnum*, czasach Zygmunta III Wazy i jego następcy, co autor szeroko komentuje opierając się na niezbyt licznej dokumentacji, bo ówczesnej władzy to nie interesowało. Wszyscy niemal historycy, których nasz autor przywołał, pisali sporo o protestantach w Polsce, o starciach z Moskwą, wzrastającą w siłę. Pisząc o unii lubelskiej, autor zachowuje powściągliwość bez euforii cechującą polskie widzenie. Wylicza polskie zdobycze terytorialne: z 260 tys. km<sup>2</sup> RP wzrosła do 815 tys. km<sup>2</sup> dostrzegając